Źródłem zdziczenia, edukacya wojskowa w Galicyi.

Proces samborski odsłonił fakty, które prawdziwie zgrozą przejmują! Pachołki policyjni formalnie torturowali aresztowane osoby przed oddaniem ich do sądu, chcąc z nich wymusić zeznania. A nie był to wypadek jeden, odosobniony, nie był to skutek jakiegoś wyjątkowego podrażnienia, wywołanego prowokacyą ze strony aresztowanego, albo może przypadkowem podnieceniem trunkowem reprezentanta władzy. Nie— to był cały szereg wypadków zwykły sposób wydobywania zeznań z więźnia. "Jest metoda w tem szaleństwie" — można ze Szekspirem powtórzyć.

Winni stanęli przed sądem kara zapewne ich nie minie— przez jakiś czas będzie cicho — a potem znowu w innem miejscu podobny fakt w całej grozie wyjdzie na jaw. Bo kara jeszcze nikogo od zbrodni i naśladownictwa nie odstraszyła, a fakty tego rodzaju mają swoje głębiej tkwiące przyczyny. Kara jest symptomatycznem leczeniem choroby — tak samo, jak wszelka interwencya władz, ażeby skłonić czynniki miejscowe do lepszego nadzoru nad organami policyjnymi, jest koniecznym wprawdzie, ale połowicznym jeszcze środkiem. Przyczyny leżą głębiej.

Można mieć wszelkie pozory człowieka ucywilizowanego, a nie mieć prawdziwego uobyczajenia i być w gruncie barbarzyńcą. Kraj może mieć polor cywilizacyjny, a pod względem uobyczajenia stać jeszcze na stopniu bardzo niskiej kultury. Galicya jeszcze bardzo jest zacofana w cywilizacyi, może jeszcze więcej w uobyczajeniu, które polega przedewszystkiem na poszanowaniu godności ludzkiej, bez względu na to, jakiej kto jest "kondycyi" — w jakim pozostaje do drugiego stosunku—w jakiem chwilowo znajduje się położeniu. W człowieku każdym uszanować trzeba człowieka — inaczej życie społeczne będzie niemożliwem, a społeczeństwo zamieni się w bandę siłaczów, znęcającą się nad bandą niewolników. Tego poszanowania prawa w każdego nie zaszczepisz w społeczeństwie sztucznie i jakimś jednym środkiem — ono jest wypływem wyższej oświaty, rozumnego etycznego wychowania całych pokoleń, podniesienia skali życia, uprzystępnienia szerokim warstwom społecznym uszlachetniającego wpływu literatury i sztuki— oczywiście także i podniesienia ekonomicznego bytu całego społeczeństwa. Wszystkie te wpływy działają powoli, bardzo powoli—ale niewątpliwie skutecznie. W Galicyi siła tych wpływów jest zbyt mała —to też i postęp uobyczajenia ludności, jej etyczne podniesienie idzie niesłychanie powoli. I stąd takie fatalne objawy, jak samborski.

Ale są jeszcze inne tych objawów źródła. Austrya nazywa się państwem prawnem. Na pozór też takby się zdawało. Wszak nie samowola administracyjna ma rządzić— ale ustawa— a gdzie prawa i obowiązki są unormowane ustawą, a nie zdane na łaskę samowoli, tam nazwa "państwo prawne" nie jest uzurpacyą. A jednak — wyrobiła się u reprezentantów władz pewna tężyzna, która im wszystkim na małych Bismarczków modelować się każe, wynosić się nad "tłum" i swoje "sic volo" stawiać nad wszystkie inne. A gdy się widzi, że ten i ów dobrze na tem wychodzi, że wśród takiego despotycznego usposobienia i postępowania robił karyerę — że deptanie praw innych osób i ich godności osobistej uszło mu bezkarnie— to nic dziwnego, że liczba takich małych despotów coraz wzrasta. I również rzecz naturalna, że to przekonanie o własnej wielkości, a o zdolności bezkarnego pomiatania innymi — gdy od szczebli urzędniczych dotrze aż do takich wykonawców, jakimi są samborscy pachołcy policyjni — to w tej sforze wyrazi się ono czynami takiego bardzo barbarzyńskiego znęcenia się nad ludźmi, jak w tym wypadku. Pachołek policyjny, który ma przed sobą przykłady brutalstwa w słowach — przykłady ze strony ludzi, wyższych stanowiskiem i wykształceniem — posunie się łatwo do czynnych zniewag, a nawet do barbarzyńskiego znęcania się jak w Samborze.

A co więcej: każdy austryacki obywatel jest sam przez rok do trzech lat wyjęty z pod praw. W czasie służby wojskowej jest on bezwarunkowo zdany na łaskę i niełaskę swoich przełożonych. Owo maltretowanie i policzkowanie żołnierzy — przywięzywanie ich do słupa, w sposób, który już zakrawa na turturę—owe "spangi"—"kurz geschlossen" i jak się to wszystko nazywa —to jest szkoła, przez którą każdy przechodzi. Taki pan kapral, na którym to wszystko wypraktykowano, i który to sam wobec żołnierzy praktykował, gdy potem porzuciwszy służbę, zostaje czy to policyjnym strażnikiem, czy inspektorem, czy dozorcą więźniów—przenosi tę barbarzyńską praktykę ze życia wojskowego do cywilnego. I w ten sposób powstają tacy Markowscy i Rabieje.

Tu trzeba siekierę do pnia przyłożyć. Ta edukacya, jaką się we wojsku przechodzi, musi być zmodyfikowana, ucywilizowana, uobyczajona— —musi być zastosowana do dzisiejszych pojęć o godności ludzkiej—musi z niej być wyrzucona dowolność, a zastąpiona prawem. Niezbędna we wojsku karność musi się oprzeć nie na poniżaniu w żołnierzu człowieka—ale na środkach ludzkich, szanujących człowieka w żołnierzu. Liczne wypadki samobójstw maltretowanych łołnierzy — nie mniej i oficerów, którzy obawiali się kary za to maltretowanie — stwierdzają, jakie w tym względzie fatalne stosunki panują we wojsku, które dla całych legionów ludzi jest ukończeniem ich nauki i wychowania, a jak długo to będzie istniało, póty takie wypadki, jak samborski, będą coraz częściej wychodziły na jaw. Od wojska zacząć należy — ono wychowuje... Rabiejów!

"OLZA czy OLSZA."

Pod tym nagłówkiem znajdujemy w "Miesięczniku pedagogicznym" rozprawkę dowodzącą, że rzeka główna Księstwa Cieszyńskiego powinna się nazywać Olzą, a nie Olszą, jak każą mówić w najnowszych czasach. Autor przytacza, że nigdy nazwy drzewa niezmienionej nie używa się do nazwania potoka lub rzeki, a więc gdyby od drzewa olszy lub olchy, chciano nazwać wodę, trzebaby mówić: "Olszynka, Olszanka, Olszarka, Olszyca, Olesznica, Olszówka lub podobnie. Również, powiada, gdyby wyraz Olza był tylko przekręcaniem słowa Olsza (wieś nad ujściem rzeki do Odry) byłaby pierwotną nazwę zatrzymała i zwałaby się z pewnością Olsza, a nie jak dziś Olza. Główny zaś dowód na to, że "Olza" jest prawdziwą nazwą, zasadza autor na znaczeniu słowa Olza. Otóż według niego słowo Olza skrócone z Oleza, pochodzi od leźć, lezę, oleść, a rzekę tak nazwali przodkowie nasi przed kilkunastu wiekami, bo łagodnie "obłazi" około gór Istebniańskich, podczas gdy Ostrawica, mniej łagodnie czyli ostrzej występuje, a Odra wprost brzegi odziera.

Krawatki i koszule.

Każdy kupujący krawatkę lub koszulę będzie zadowolony jeżeli kupi u Fr. Melin, 454 ul. Mitchell.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożebnić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacnienia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie..$2.00

Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO".....$1.00

Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK".....1.50

Tak pojedyńczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,

Cor. Lincoln & First Avs.,

MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Zawsze skutek pożądany. 13

Streator, Ill., 26 Paźdz. 1891.

„Father Koenig's Nerve Tonic" jest jedynym środkiem, jaki kiedykolwiek jednej z Sióstr naszych, która przez 10 lat cierpiała na nerwowość i bezsenność, zdołał pomódz. Także we wielu innych wypadkach polecałyśmy go i zawsze miał skutek pożądany.

Pewna dama w Ohio cierpiała na epilepsyą i nie znalazła ulgi, póki nie zażyła „Father Koenig's Nerve Tonic". Przez zażycie 3 flaszek zupełnie została uleczoną. Siostry Franciszkanki.

Holyoke, Mass., 4 kwietnia 1892.

Zażywając „Father Koenig's Nerve Tonic" tylko przez tydzień, doznałam ogólnej ulgi, chociaż przedtem miałam boleści w całem ciele i straszliwy ból głowy i zaledwie mogłam oddychać. Teraz uwolnioną jestem od wszelkich boleści, mogę spać dobrze i oddawać się swym zatrudnieniom. Nie mogę słów znaleźć na podziękowanie za dobrodziejstwo, jakie lekarstwo to mi wyświadczyło.

Pani A. Penell.

DARMO książkę wielkiej wagi o chorobie nerwowej i butelkę na próbkę posyłamy na wasz adres. Biedni także otrzymają lekarstwo darmo.

Lekarstwo to przyrządził Ks. Koenig z FortWayne, Ind, od r. 1876, a teraz sprzedawane jest pod nazwą:

KOENIG MED. CO., Chicago, Ill.

49 ulica S. Franklin.

Sprzedawane po aptekach za $1.00 butelkę, a 6 za $5.

Duża butelka $1.75, a 6 za $9.

W Milwaukee u E. Krembs'a, róg 1-szej i Greenfield ave.

BRACIA GAWIN,

709-711 Windlake Ave.

Największy wybór pieców kuchennych, do ogrzewania, gazolinowych i kerosynowych, które sprzedajemy po bardzo niskiej cenie.

Przyjdźcie nas odwiedzić.

Ceny targowe.

Mąka.	
Najlepsza	$3.65—3.75 beczka
Piekarska	2.65—2.75 worek
Żytna	2.75—3.00 beczka
Wiktuały.	
Jaja świeże	13c tuzin
Masło "Creamery"	24½c funt
Masło "Dairy"	19—20c funt
Ser śmietankowy	11½—12c funt
Ser "Brick"	10—10½c funt
Ser "Limburger"	10½—11c funt
Cukier	10—12c funt
Inne produkty.	
Groch zielony	1.00—1.08c buszel
Groch biały	80—90c buszel
Groch żółty	90c—1.00 buszel
Kapusta	$3.50 pół beczki
Kapusta	5.00 beczka
Siano	9.00—9.50 tona
Siano mięszane	8.00—9.50 tona
Jarzyny.	
Ogórki	1.50—1.75 beczka
Cebula suszona	30—35c buszel
Cebula świeża	5—10c tuzin
Ziemiaki	30—40c buszel
Ziemiaki słodkie	3.00—3.50 beczka
Pietruszka	5—10c tuzin
Pomidory	2.75—3.25 pudło
Owoce.	
Jabłka najlepsze	3.00—4.25 beczka
Kalifornijskie gruszki	1.75—2.25 pudło
Cytryny	2.25—3.25 pudło
Aprykozy	5.50 pudło
Drób.	
Kury żywe	8c funt
Indyki	7c—11c funt
Kaczki	7c—10½c funt
Gołębie żywe	1.00 tuzin
Gołębie nieżywe	60c tuzin
Mięso.	
Wołowina	7—7½c funt
Cielęcina	7—9c funt
Wieprzowina	6½c funt
Skopowina	7½c funt
Jagnięce mięso	10c funt
Smalec wieprzowy	7½c funt
Kiełbasa	od 5c do 12c funt

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polsko katolicką organizacyą w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacyi. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarza Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacyi. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć. Pojedyńczych członków nie przyjmuje się. Koniecznie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich niema na razie. Każde tow. lub grupa nowowstępująca płaci $5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w. A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na $450.00, $600.00, $750.00 i $900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

Tabela podatkowa Stowarzyszenia Polaków w A.

WIEK.	Od $450. Wstępne	Od $450. Podatek miesięcz.	Od $600. Wstępne	Od $600. Podatek miesięcz.	Od $750. Wstępne	Od $750. Podatek miesięcz.	Od $900. Wstępne	Od $900. Podatek miesięcz.	WIEK.
18	.77	.38	.86	.49	.95	.60	1.04	.71	18
19	.77	.38	.86	.49	.95	.60	1.05	.72	19
20	.78	.39	.87	.50	.96	.61	1.06	.73	20
21	.78	.39	.88	.51	.97	.62	1.07	.74	21
22	.79	.40	.89	.52	.98	.63	1.08	.75	22
23	.79	.40	.89	.52	.99	.64	1.09	.76	23
24	.80	.41	.90	.53	1.00	.65	1.10	.77	24
25	.80	.41	.91	.54	1.01	.66	1.11	.78	25
26	.81	.42	.92	.55	1.02	.67	1.12	.79	26
27	.82	.43	.93	.56	1.04	.69	1.14	.81	27
28	.82	.43	.93	.56	1.04	.69	1.15	.82	28
29	.83	.44	.94	.57	1.05	.70	1.16	.83	29
30	.84	.45	.95	.58	1.07	.72	1.18	.85	30
31	.85	.46	.97	.60	1.08	.73	1.20	.87	31
32	.86	.47	.98	.61	1.10	.75	1.22	.89	32
33	.87	.48	.99	.62	1.12	.77	1.24	.91	33
34	.88	.49	1.01	.64	1.13	.78	1.26	.93	34
35	.89	.50	1.02	.65	1.15	.80	1.28	.95	35
36	.90	.51	1.03	.66	1.17	.82	1.30	.97	36
37	.91	.52	1.05	.68	1.18	.83	1.32	.99	37
38	.92	.53	1.06	.69	1.20	.85	1.34	1.01	38
39	.93	.54	1.07	.70	1.22	.87	1.36	1.03	39
40	.94	.55	1.09	.72	1.24	.89	1.38	1.05	40
41	.95	.56	1.10	.73	1.26	.91	1.41	1.08	41
42	.97	.58	1.12	.75	1.28	.93	1.44	1.11	42
43	.98	.59	1.14	.77	1.30	.95	1.46	1.13	43
44	1.00	.61	1.16	.79	1.33	.98	1.50	1.17	44
45	1.01	.62	1.18	.81	1.35	1.00	1.53	1.20	45
46	1.03	.64	1.21	.84	1.38	1.03	1.56	1.23	46
47	1.04	.65	1.23	.86	1.40	1.05	1.59	1.26	47
48	1.06	.67	1.25	.88	1.44	1.09	1.62	1.29	48
49	1.08	.69	1.27	.90	1.46	1.11	1.66	1.33	49
50	1.10	.71	1.30	.93	1.50	1.15	1.70	1.37	50

Ubezpieczony na $450.00. odbierze w czasie śmierci jego żony $150.00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250.00
Udezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupą pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swe rodziny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci $50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża.

Po wszelkie informacye prosimy zgłaszać się do sekretarza jeneralnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; *Emil Czarnecki*, vice-prez.; *Ignacy Górski*, jen. sekr. *Jakób Leszczyński*, skarbnik; *Józ. Jankiewicz*, I. radny; *Franciszek Koceja*, II. radny; *Franciszek Rózga* III. radny; *Ks. Maksymilian Dorszyński*, radca duchowny; *Dr. K. Wagner*, lekarz naczelny.

DOPPELBRAEU

JEST NAJLEPSZE

piwo

W ŚWIECIE

SPRÓBUJCIE GO.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Ja funduję, rzekł z uśmiechem, używając zwykłego wyrazu: chodź, zobaczysz ludzi, rozerwiesz się, a szklanka kawy ci nie zaszkodzi, bo Horyłka nas niebardzo wyśmienicie karmi. Zmógł się nieborak na pierwszy obiad i pierwszą wieczerzę z chróstem na smalcu; nie wiem do czego dalej dojdziemy, ale się obawiam, żebyśmy na ćwikle i musztardzie zamiast sztuki mięsa nie jechali do końca roku.

Weszli tedy przez niskie drzwiczki do sklepionej izdebki i zastali nadspodziewany tłum gości. Bazylewicz najlepsze między nimi w pośrodku zabrawszy krzesło, głośno i krzykliwie perorował; na kufrze ujrzeli Bolesława ze szklanką pożywającego nie wiem drugą czy trzecią porcyą, z rozjaśnioną twarzą; dokoła siedzieli, stali, zwijali się znajomi i nieznajomi.

W małej próżni naprzeciw Bazylewicza, osobliwsza figura zajmowała stosunkowo wielką dla siebie przestrzeń, a z nacisku po kątach miarkować było można, że się dla niej rozstąpili akademicy. Bohaterem tym, zwracającym uwagę wszystkich, był człowiek już niemłody, zwiędłej i bladej twarzy, w dziurawych i wykrzywionych butach, w spodeńkach letnich jeszcze, choć już dobry jesienny chłodek dokuczał, w granatowym fraku z krótkim stanem a długimi połami.... Człowiek ten z dziwną miną, pół obłąkanego, na wpół pijanego, z ruchem teatralnym deklamował coś, a jak się zdało, tańcem nawet sobie do mimiki i wyrażenia uczuć swoich pomagał, bo nogę jednę miał podniesioną, gdy weszli nowi spektatorowie.

Był to ów sławny Krysztalewicz, którego dziesiątki i berlinki akademickie żywiły, trochę może w istocie na umyśle obłąkany, zawsze prawie pijany i na zawołanie poeta. Miał on pełne kieszenie wierszy swoją ręką przepisanych, które ofiarował za kilka groszy, obowiązując się prócz tego dla szczodrobliwszych mecenasów poezye swe deklamować, wyśpiewywać i wytańcowywać.

Nie wiem jakiem sercem młodzież śmiać się mogła z upodlonego, spadłego w żebractwo i głupotę człowieka; ale to pewna, że Krysztalewicz winien był zajęciu, jakie obudzał, grosz, który go karmił. Mniej śmieszny, możeby jeść i pić za co nie miał. U każdego wyłudził śmiechem grosik jaki, szklankę kawy posilnej, lub kieliszek wódki lepiej mu smakującej jeszcze.

W chwili gdy wchodzili, skończył się właśnie mimodram Krysztalewicza, a rozpoczynało się na wezwanie publiczności opowiadanie ciekawych przygód życia poety, o których we formie autobiografii już był cały foliant zapisał nieszczęśliwy maniak. Sny jego, cierpienia, niedostatki, trybulacye autorskie, historye dziurawych jego butów i kłótnie z gospodyniami, pomieszane razem, składały osobliwszą całość, poplątaną, poprzerywaną wierszydłami, wyśpiewaną w tonie elegaucko patetycznym, na której mdłem tle rzadko coś dobitniej i we wyrazistych zajaśniało rysach. Krysztalewicz bowiem miał szczególny talent wskakiwania z przedmiotu na przedmiot, jak Tatarzy w biegu przesiadają się z konia na konia tak, że gdy wracał do pierwszego założenia, już śladu jego w pamięci słuchaczów nie pozostawało. Były tam najpociesznejsze drobnostki, przez powiększające szkło egoizmu widziane ze strony tragicznej, opisy łatania podartego fraka i pielgrzymki z rękopismami do księgarni Zawadzkiego i wysławianie dobroczynności pana Strumiłły i poemat nędzy i dywagacye pijaństwa. Mieści się tu i owdzie sławny epigram poety, w którym z właściwym sobie talentem związał razem pochwałę swego dobroczyńcy z ostrym przycinkiem nielitości wemu bibliopoli:

Strumiłło aż miło,
A Zawadzkiego jakby nie było.

O! i tysiące innych rzeczy, w nienaśladowany sposób splątanych nakształt kłębka różnobarwnych nici z którymiby się młody kotek pobawił.

Przybyli, stanąwszy przy drzwiach, bo dalej posunąć się nie było można, wysłuchali część pamiętników Krysztalewicza, a Staś przerażone oczy wlepił w tę postać obłąkaną, służącą za urągowisko kolegom.

— Na Boga! rzekł do Szczerby: to jakiś nieszczęśliwy... obłąkany człowiek!

— To tylko poeta! odparł Paweł z uśmiechem: poeta, który także może marzył w dniach młodości o szczytach Parnasu i wieńcach z rąk sióstr dziewięciu muz; który pił i upił się z kastalskiego źródła, a dziś chodzi z dziurawymi łokciami, w koszlawych butach i żyje jałmużną, płacąc za nią swojem szaleństwem.

Stanisław uczuł w sercu boleść przeszywającą; oko jego spoczęło na nieszczęśliwym, ale w tej twarzy, której wyraz starł nałóg, zniszczonej, strupiałej, nie było nic już, coby nawet litość wzbudzać mogło... spodlenie tylko wywoływało ją może.

Bazylewicz, który w tej chwili ujrzał stojących u drzwi Stanisława i Pawła, wnet po swojemu rządzić się począł, robiąc miejsce znajomym i wołając dla nich głośno o kawę.

On tu już był jak domowy i Fruzia, pierwszy garson, Natalka, najładniejsza z dziewcząt, a nawet sama gosposia, ukrywająca się w drugiej ciupce przed natarczywą młodzieżą i niekiedy tylko ukazująca się we ważnych okolicznościach dla zrobienia porządku lub załatwienia sporu, znały go i poważały.

Michał Żryłła dowodził także gromadą, ale na inny sposób: Bazylewicz bowiem uzurpował władzę, nie pytając, jak się to komu zda? i chwytając za berło przemocą, a Michał wpływ swój cały winien był miłości towarzyszów.

— Jak ci się to zda? począł Bazylewicz, obracając się do Stasia: alboż nie wyśmienity nasz Krysztalewicz!

— Ja w nim widzę bolesne dla mnie urągowisko; strach jakiś porywa mnie, gdy nań patrzę. Jestże to koniec, do którego wiedzie literatura i poezya?... szał, pijaństwo, nędza i pośmiewisko!...

— O ba! odparł niewzruszony Bazylewicz: wszystkimi drogami dojść do tego można. Kto mu winien, że nie miał ani talentu, ani siły? Po co było puszczać się trudnym gościńcem, po którym zdążając za innymi, zadyszeć się musiał, rozbić głowę i poranić słabe nogi? Każda walka ma ofiary swoje, każda gałąź kwitnąca pączki, które zjada robactwo i niszczy zgnilizna. Cóż mi tam, że jeden ciemięga spił się, oszalał butów nie ma i mrze głód?

— A! ty nie masz serca! zawołał Stanisław oburzony, któremu łzy dobywały się z oczu.

— Mam, szydząc odparł Bazylewicz, ale go na błażeństwa nie szafuję i chowam całe na to, co go warto!

— Pamiętaj tylko, odrzekł Staś, że gdy później dobyć zechcesz, możesz je znaleść zeschłe, zwiędłe i bez życia.

— A! w takim razie, niezmieszany rzekł student, albo je odżywię wolą potężną, lub się bez niego obejdę.

— Krysztalewicz, wytańcuj nam swoję Odę do Golizny, przerwały obce głosy. Oto są goście nowi, nowe dziesiąteczki, może berlinki... kto wie! Pokaż, co umiesz!

I powtarzali jak na uczonego pudla, wołając: "Pokaż co umiesz! pokaż co umiesz!"

Jakkolwiek dobrze już podpity i dość bogaty, by o nowe nie dbać laury i zdobycze, obrócił się do Pawła i Stasia poeta i posłuszny woli ogółu, plątającym się językiem począł ich witać niewyraźnie.

Ale Staś pierzchnął od niego jak od najstraszniejszego widma.

* * *

Wśród potężnie rozwiniętego w różnych kierunkach życia umysłowego, wśród świata przesiąkłego nauką, Stanisław nie mógł pozostać widzem obojętnym. Podbudzało go wszystko do myślenia, przyswajania sobie wrażeń i pojęć, do tworzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)